

MARTA ŁABĘCKA

My Beloved  
**MONSTER**



beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Anna Skóra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/mybemo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9920-4

Copyright © Marta Łabęcka 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



## Prolog

Norwood w stanie Karolina Północna było spokojnym miastem.

Wszystko tam było znajome. Ludzie mówili sobie „dzień dobry” i zawsze wiedzieli, z kim się witają. Gdy uprzejme powitanie prze-radzało się w równie uprzejmą pogawędkę, byli na tyle rozeznani w życiu swojego rozmówcy, że bez trudu orientowali się, kogo należy spytać o samopoczucie podupadłej na zdrowiu mamy, komu pogratulować narodzin dziecka, a kto powinien usłyszeć wyrazy współ-czucia z powodu utraty pracy.

Nikt nie pytał o drogę, nie zachodził w głowę, jak dotrzeć do domu znajomego ze szkoły, gdy pierwszy raz został zaproszony na do-mówkę, ani nie potrzebował chwili, by przypomnieć sobie, co znaj-duje się na danej ulicy, gdy usłyszał jej nazwę.

Norwood było jak stara, dawniej uwielbiana piosenka, o której możesz zapomnieć na lata, a później usłyszeć ją w radiu pewnego sło-necznego dnia i uśmiechnąć się na myśl, że wciąż pamiętasz każde słowo.

To było jedno z tych miejsc, w których się nie mieszkało, ale w których się żyło. I chociaż jednym żyło się lepiej, a innym nieco gorzej, każdy z dwóch tysięcy siedmuset osiemdziesięciu siedmiu mieszkańców zgodziłby się z opinią, że w Norwood żyło się przede wszystkim *spokojnie*.

To nie było miasto, o którym słyszało się w porannych wiadomo-ściach. Nie pojawiało się w krzykliwych nagłówkach gazet donoszą-cych o sensacyjnych informacjach. Wielu mieszkańców hrabstwa

Stanley zapewne nawet nie zdawało sobie sprawy z jego istnienia. Nie było tam nic wartego uwagi.

*W Norwood nigdy nic się nie dzieje* — to słowa, które każdy z mieszkańców wypowiedział w swoim życiu przynajmniej raz. Czasem miały charakter przekonania, według którego dorośli wychowywali swoje dzieci i od najmłodszych lat pozwalali im chodzić samym na plac zabaw, bo oni tak właśnie zostali wychowani. Innym razem były sposobem, w jaki spragniona sensacji młodzież wyrażała frustrację z powodu życia w tak nudnym miasteczku.

Tak czy inaczej stanowiły coś na kształt niepisanej zasady, która mówiła, że w mieście nikt nie dopuszcza się zbrodni, i której wszyscy przestrzegali. Mniejsza o konsekwencje prawne, one dotknęłyby tylko pojedynczą jednostkę, ale przestępstwo pogwałciłoby ten spokój, który dla wielu mieszkańców był niemal świętością, burząc wszystko, w co tak głęboko wierzyli.

I może to wszystko byłoby śmieszne i naiwne, gdyby nie fakt, że w Norwood naprawdę nigdy nie działo się nic złego. Żyjący tam ludzie mieli więc pełne prawo, by czuć się bezpiecznie i wierzyć, że ich małomiasteczkowe przykazania mają jakąkolwiek moc sprawczą.

Do czasu, gdy ktoś postanowił to zmienić.

Teraz nic z tego już nie jest prawdą.

Teraz Norwood w stanie Karolina Północna już nie jest spokojnym miastem.



# Rozdział 1

*W słowniku nie było określeń, które chociaż w połowie oddawałyby to, jak bardzo Holly kochała te chwile.*

*Oboje byli nadzy, ich rozgrzane skóry były do siebie przyciśnięte tak ciasno, że gdyby to było wykonalne, już dawno stopiliby się w jedno. Chad przykrywał ją swoim ciałem, unosząc się jedynie na tyle, by jej nie przygnieść, i Holly wyraźnie czuła wciąż jeszcze przyspieszone bicie jego serca, zupełnie jakby biło w jej własnej klatce piersiowej. Byli tak blisko, jak tylko to było fizycznie możliwe. Widziała, słyszała i czuła wyłącznie jego.*

*A to wszystko i tak było niczym w porównaniu z bliskością, jaką odczuwała, gdy patrzył jej w oczy tak, jak to robił teraz. Ich ciała mogłyby równie dobrze nie być ze sobą połączone w żaden sposób, Chad mógłby stać w najbardziej odległym kącie hotelowego pokoju, a wrażenie, jakie wywoływał w Holly ten ogień płonący w jego oczach, pozostałoby niezmiennie.*

*Była niemal pewna, że gdy patrzył w ten sposób, docierał prosto do jej duszy, a każdą napotkaną po drodze komórkę jej ciała wypełniał miłością.*

*— Oni nie rozumieją — mówił cicho, chociaż jego głos był pozbawiony śladu wątpliwości. — Nikt nigdy nie będzie w stanie w pełni pojąć tego, co do ciebie czuję, ani tego, czym dla mnie jesteś. Rzeczy, które jestem w stanie dla ciebie zrobić... — Pokręcił głową, jakby sam ledwo rozumiał siłę własnego uczucia. — Ty i ja, Stokrotko.*

*To było ich własne „kocham cię” i serce Holly zawsze zaczynało bić mocniej, ilekroć słyszała te słowa. Normalnie dokończyłaby za niego, ale tym razem coś kazało jej milczeć. Z powodów, których nie dało się wytłumaczyć w żaden logiczny sposób, wiedziała, że Chad tego właśnie potrzebował.*

— *Tylko to jest prawdziwe — dodał, a intensywność jego spojrzenia byłaby zdolna spalić Holly na popiół, gdyby nie to, że już od dawna płonęła tym samym ogniem, który trawił także Chada. — I tylko to się liczy.*

\* \* \*

Gdy policja przyszła do jej domu, Holly była ubrana w bluzę Chada. To była jego ulubiona, pożyczyła ją od niego kilka tygodni temu. Od tego czasu za każdym razem, kiedy widział, że ma ją na sobie, odgrażał się, że jeśli Holly mu jej nie odda, to w końcu sam ją z niej ściągnie i schowa, żeby znowu jej nie dorwała. Jak dotąd jeszcze ani razu nie spełnił swojej groźby. Albo przynajmniej tej drugiej części.

Miała już całą kolekcję jego ubrań zdobytych w ten sposób i Chad czasami lubił żartować, że gdyby opróżnił jej szafę ze wszystkich należących do niego rzeczy, Holly musiałaby chodzić w samej bieliźnie.

Tak więc siedziała na komisariacie i słuchała policjanta, który opowiadał o strasznych rzeczach, ubrana w bluzę chłopaka, który według niego tych okropności dokonał. Z ust mężczyzny padało coraz więcej słów i każde z nich burzyło życie Holly cegła po cegle, a ona wpatrywała się uparcie w dziurę wypaloną na rękawie i zastanawiała się, czy Chad o niej wiedział. Wolała myśleć o tym, czy był świadomy, że przypalił papierosem swoją ulubioną bluzę, niż o tym, że zamordował ludzi.

Nie jakichś ludzi, ale swoich przyjaciół. Wszedł do szkoły i z zimną krwią zaczął strzelać do osób, z którymi siedział przy jednym stole na długiej przerwie codziennie od pierwszego dnia przedszkola, z którymi bawił się w piaskownicy, uczył się jeździć na rowerze, pił pierwszy alkohol i planował wyjechać na studia.

*Podobno* — wytknął surowo głos w jej głowie. Te wszystkie słowa były tylko tym, co twierdził komendant Harrell, ale przecież musiał się mylić, oskarżając Chada. On by tego nie zrobił. To wszystko po prostu się nie działo i Holly odmawiała uwierzenia w rzeczy, które usłyszała.

— To jakiś żart, prawda? — Ledwo poznała swój własny głos. Nie obchodziło jej, jak absurdalnie brzmiało podejrzenie, że została zabrana na komisariat, bo jej przyjaciele i chłopak chcieli z niej zartować. Wszystko było lepsze od tego, co mówił komendant. — Namówili pana, żeby mnie nabrać? Ellis...

Na dźwięk imienia swojego syna mężczyzna uderzył pięścią w biurko tak mocno, że stojące na nim zdjęcie rodzinne przewróciło się z hukiem.

— Ellis walczy o życie w szpitalu i będzie mógł mówić o szczęściu, jeśli z tego wyjdzie — warknął, a wrogość jego spojrzenia sprawiła, że Holly się wzdrygnęła. — Szczęściu, którego dwójka jego przyjaciół nie miała, bo twój chłopak postanowił pobawić się w Boga. To według ciebie jest żartem?

Nagle z prędkością wystrzelonego pocisku uderzyła ją prawdziwość wszystkiego, co do tej pory usłyszała.

Nie winy Chada. Do tego będzie potrzebowała jeszcze wielu miesięcy walki z własnym sercem, a być może nawet nigdy całkowicie nie uwierzy w to, że człowiek, którego kochała każdą najmniejszą cząstką swojego ciała, jest mordercą.

Jednak w momencie, gdy słowa komendanta wciąż jeszcze odbijały się od ścian opustoszałego komisariatu, na Holly spadł ciężar świadomości tego, że jej przyjaciele stracili dziś życie i że jej własne rozpadło się w tej chwili na kawałki.

— Kto zginął? — w końcu zdołała z siebie wydusić.

— Chciałaś zapytać: „Kogo zamordował”?

Nie wyprowadziła go z błędu, chociaż szef policji się mylił. Zupełnie nie to miała na myśli, bo gdy zadawała pytanie, głos w jej głowie powtarzał jak mantrę: *Chad tego nie zrobił, nie zrobił, nie zrobił...*

— Topper i Ashley. — Jego głos był ciężki, a wypowiedziane słowa opadły na Holly jak muskularne ramię, którym kapitan drużyny futbolowej czasami ją obejmował, gdy po przyjacielsku chciał wyprowadzić Chada z równowagi. Teraz to ramię było zimne i martwe, zupełnie jak Topper.

A Ashley? Holly nawet nie była w stanie zestawić przyjaciółki z pojęciem śmierci. Przewodnicząca szkolnego samorządu, która pojawiała się w jej głowie na dźwięk tego imienia, była zbyt energiczna, zbyt rozgadana, zbyt żywa, by być martwą.

Podobnie nie potrafiła wyobrazić sobie Ellisa walczącego o życie na stole operacyjnym. Tego samego Ellisa, który miał obsesję na punkcie zdrowego odżywiania i który nie opuścił żadnego treningu, odkąd Holly go poznała. Za kilka miesięcy miał razem z drużyną reprezentować szkołę w stanowych mistrzostwach pływackich i dzięki temu zdobyć stypendium sportowe na studiach, na które chciał iść — a nie umierać.

Nie, to wszystko nie mogło się dziać. Topper i Ashley nie mogli być martwi, Ellis nie mógł być o krok od dołączenia do nich, Chad nie mógł być mordercą, a Maddie...

— Co z Maddie? — zapytała, gdy uświadomiła sobie, że jak dotąd komendant nie wspomniał o niej ani słowa.

— Madeline jest w szoku z powodu tego, co przeżyła, ale poza tym nic jej nie jest — wyjaśnił, ale Holly nie potrafiła poczuć ulgi. Nie, kiedy wszystko było tak tragicznie źle. — Ellis zasłonił ją własnym ciałem, gdy Chad do niej strzelił.

*Przestań!* — miała ochotę krzyknąć. Nie mogła znieść oskarżeń padających z jego ust i tej nienawiści, gdy wymawiał imię Chada. Chłopa, którego to miasto od zawsze wielbiło, jak gdyby był Bogiem.

— Dlaczego ja tu jestem? — To było pytanie, które być może należało zadać wcześniej. Jednak ani wtedy, ani tak naprawdę teraz Holly nie obchodziło, z jakiego powodu została zabrana z własnego domu i przywieziona na komisariat.

Od pierwszej chwili, gdy otworzyła drzwi i usłyszała od szefa policji, że musi pojechać z nim w związku ze strzelaniną w jej szkole, mogła myśleć tylko o Chadwicku. Najpierw o tym, czy jest bezpieczny i czy wszystko z nim w porządku, a później o tym, że nie mógł być winny.



Teraz jednak czuła, że musi odwrócić od niego uwagę, bo w innym wypadku zostanie zatrzymana za napaść na funkcjonariusza. Była ostatnią osobą na świecie skłoną do przemocy, a jednak z każdą chwilą wzrastała w niej wściekłość na komendanta Harrella. Za jego podłe oszczerstwa i za to, jak szybko porzucił obraz Chada, który znali wszyscy w mieście.

Chad, którego znał Harrell i który był królem Norwood, nie był prawdziwy, Holly dobrze o tym wiedziała. Lecz nawet jeśli był to jedynie sztuczny twór, to wciąż był tak samo zdolny do morderstwa, jak ten Chad, który był tylko dla niej. Czyli wcale.

Policjant uśmiechnął się, jakby w końcu zadała odpowiednie pytanie. Był to jednak zimny uśmiech i mężczyzna w niczym nie przypominał pana, który dawał Holly cukierki, gdy spotykała go na spacerach z tatą, kiedy była małą dziewczynką. Nie był też człowiekiem, który pilnował porządku w mieście i dbał o jej bezpieczeństwo, ani nawet ojcem jej przyjaciela.

Gdyby miała określić go jednym słowem, powiedziała, że w tamtej chwili komendant Richard Harrell był zagrożeniem.

— Pozwól, że teraz to ja będę zadawał pytania — oznajmił i usiadł za biurkiem, a Holly poczuła się odrobinę lepiej, gdy mężczyzna przestał górować nad nią swoją wysoką postacią.

Ulga ta była ulotna, bo gdy ich oczy znalazły się na tym samym poziomie, dziewczyna miała wrażenie, że Harrell prześwietla ją na wylot. Wtedy też po raz pierwszy do jej zamglonego szokiem umysłu zaczęły docierać fakty, które powinny być oczywiste od samego początku. Oskarżali Chada, a przecież każdy w mieście wiedział, kto był mu najbliższy. Holly trafiła tam na przesłuchanie w sprawie morderstwa.

— Dlaczego nie pojawiłaś się dzisiaj w szkole? — Przyglądał się jej tak uważnie, jakby próbował wyczytać odpowiedź z jej głowy.

Nawet gdyby był w stanie to zrobić, niczego by tam nie znalazł. Była zbyt skołowana, by złożyć myśli w jedną całość. Wspomnienia

wczorajszego popołudnia i dzisiejszego poranka wydawały się nagle odległe o całe lata świetlne.

Komendant był jednak niewzruszony jej stanem i kontynuował, chociaż Holly czuła się, jakby jeden silniejszy podmuch wiatru dochodzący z uchylonego okna miał wystarczyć, by rozsypała się niczym domek z kart.

— Zajrzałem do twojej szkolnej dokumentacji, Holly. Od dwóch lat nie opuściłaś ani jednego dnia w szkole.

W rzeczywistości to nie była prawda. Chad ciągle namawiał ją do zrywania się z lekcji i ulegała mu zdecydowanie częściej, niż powinna.

Po prostu żaden z tych wyskoków nie został odnotowany, jednak Holly była świadoma, że to nie jest dobry moment, by przypominać Harrellovi, że to zaledwie drobny ułamek przywilejów, jakimi cieszyła się z powodu powiązań z rodziną Myersów. Więc milczała.

— Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że całkiem przypadkiem postanowiłaś pójść na wagary akurat w dniu, w którym twój chłopak urządził strzelaninę.

Powód, dla którego została w domu, był tak prozaiczny, że w obecnej sytuacji wydawał się absurdalny i gdyby Holly była w stanie, być może nawet wybuchłaby śmiechem.

— Zapytam wprost. Wiedziałaś o jego planach?

— Co?

— Pytam, czy wiedziałaś, że Chad wejdzie dziś do szkoły z bronią swojego ojca w plecaku, a następnie spotka się na osobności w szatni swojej drużyny z Topperem, Madeline, Ashley i Ellisem, żeby pozbawić ich życia. — Jego głos zmienił się prawie niezauważalnie, gdy wymieniał imię syna.

Holly zastanawiała się, dlaczego w ogóle komendant jest tutaj z nią, a nie czeka w szpitalu na wieści o życiu swojego dziecka.

— Pytam, czy miałaś w tym wszystkim swój udział.

Sama ta sugestia sprawiła, że poczuła mdłości. To było porównywalne do uczuć, jakie budziła w niej myśl, że ktoś mógł naprawdę

sądzić, że Chad jest mordercą. Cała ta sytuacja była zła, chora i zupełnie niewłaściwa.

Byli dwójką nastolatków w ostatniej klasie liceum. Jedyne plany, jakie robili, dotyczyły ich ostatniego lata przed pójściem do college'u i wyjazdu na studia. Nie byli kryminalistami, którzy w przerwie podczas uczenia się do egzaminów zastanawiają się, kogo chcą zamordować i w jaki sposób.

To wszystko było niedorzeczne i Holly w końcu dotarła do momentu, w którym miała dość. Właśnie dowiedziała się, że straciła dwie ważne dla siebie osoby, a nie dano jej nawet chwili, by zapłakać nad ich śmiercią. Nie, zamiast tego była zmuszona tłumaczyć się, że nie przyłożyła do niej ręki.

— Nie poszłam do szkoły z powodu zatrucia pokarmowego — oznajmiła twardo. — Musiałam zjeść wczoraj coś nieświeżego i całe popołudnie spędziłam, zwracając zawartość swojego żołądka, podobnie zresztą jak dzisiejszy poranek. Może pan zadzwonić i spytać moją mamę, a jeśli jej też pan nie uwierzy, to pozostaje panu tylko zabranie do ekspertyzy miski, z której korzystałam dziś w nocy, bo byłam zbyt słaba, żeby dobiec do łazienki. — Była niegrzeczna, zupełnie jak nie ona, lecz nie dbała o to. — Nie wiem, co się wydarzyło, ale nie mam nic wspólnego z tragedią, w której zginęli moi przyjaciele. I Chad też nie.

Spojrzenie, jakie jej posłał, było przesiąknięte pogardą, jakby jej wiara w niewinność kogoś, kogo kochała ponad własne życie, budziła w nim obrzydzenie.

— Mamy zeznania świadków, którzy widzieli, jak wchodził do szatni drużyny koszykarskiej, zanim rozległy się strzały. Mamy nagrania z kamer, które to potwierdzają. Mamy przede wszystkim zeznania Madeline, która opowiedziała, co zdarzyło się za zamkniętymi drzwiami — wymieniał. — Nie wiemy, dlaczego zrobił to, co zrobił, ale nawet bez motywu sprawa nie pozostawia wątpliwości. Chadwick Myers zamordował swoich przyjaciół i na twoim miejscu

zacząłbym godzić się z prawdą. Jego już nie uratujesz, ale jeśli nie chcesz, żeby pociągnął cię za sobą na dno, lepiej powiedz mi wszystko, co wiesz.

Chciał ją złamać, sprawić, że zwróci się przeciwko swojemu chłopakowi. Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, udałoby mu się to już dawno. Jednak nie, kiedy w grę wchodził Chad. Holly prędzej wypowiedziałaby wojnę całemu światu, niż pozwoliła, żeby cokolwiek naruszyło fundamenty miłości, jaką do niego czuła. Kochała go zdecydowanie za mocno. Wystarczająco, by pójść za nim na samo dno, a być może jeszcze niżej. Nawet jeśli to naprawdę on zmienił ich życie w piekło, to niech tak będzie. Spłonie razem z Chadem.

— Chcę się z nim zobaczyć — oświadczyła tylko, ignorując wszystko, co powiedział jej komendant.

— Obawiam się, że to nie będzie możliwe...

— Pan nie rozumie — przerwała mu, nagle gorączkowo próbując zebrać wszystkie słowa, które mogłyby go przekonać. Choć była w pewnym stopniu świadoma procedur, które sprawiały, że odwiedzenie Chada teraz w areszcie było niemożliwe, to nie dbała o nie. Myersowie mogli niemal wszystko, a ona była z ich rodziną tak blisko, że czuła się częścią tej potęgi, jaką reprezentowali. — Ja muszę z nim porozmawiać, on mi to wytłumaczy i wtedy wszystko się wyjaśni. Bo musi być jakieś wyjaśnienie, które to wszystko wyprostuje, proszę mi tylko pozwolić...

— To nie będzie możliwe — uciął, wracając do tego samego miejsca, w którym Holly mu przerwała, jakby jej desperacki wywód w ogóle nie miał miejsca — ponieważ Chadwick nie żyje. Popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę, gdy już skończył zabijać wszystkich przyjaciół.



## Rozdział 2

— *To nie jest dobry pomysł, Chad* — oznajmiła cicho, nerwowo rozglądając się na boki. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy, a najbliższe źródło światła znajdowało się dobrych sto metrów od miejsca, gdzie stali, więc w teorii mrok nocy maskował ich obecność. Nic z tego jednak nie uspokajało serca Holly, które niemal boleśnie obijało się o żebra.

Nie mogła z całkowitą pewnością stwierdzić, czy stan ten powodowała adrenalina, czy zwyczajna obecność Chada. Jeśli w ogóle tączenie w jednym zdaniu Chadwicka Myersa i zwyczajności było sensowne.

Chad się uśmiechnął. Korzystając z tego, że był odwrócony tyłem, pozwolił, by jego twarz wykrzywił bardzo nietypowy dla niego uśmiech, będący wyrazem głupkowatej wręcz radości, od którego rozboleły go policzki. Gdyby miał powiedzieć, kiedy jego najbliżsi przyjaciele mieli okazję widzieć go takiego, strzelałby, że było to jeszcze przed ostatnimi wakacjami.

A teraz po prostu nie mógł się powstrzymać. Zdecydowanie uwielbiał, gdy Holly wypowiadała jego imię. Może nawet odrobinę za bardzo.

Chryste, co ta dziewczyna ze mną wyprawia — pomyślał, podciągając się wyżej o kolejnych kilkanaście centymetrów. Był już prawie na szczycie wysokiej siatki ogradzającej teren szkoły. — Robię się żałosny — przyznał jeszcze przed sobą, ale, o dziwo, jakoś nieszczególnie mu to przeszkadzało.

Jego znajomość z Holly trwała już dobrych kilka tygodni i jak dotąd dziewczyna nie uciekła od niego z krzykiem, a nawet zdawała się całkiem lubić jego towarzystwo. Był więc gotowy brnąć dalej ścieżką prowadzącą prosto do krainy godnych pożalowania mięczaków tracących głowę dla

dziewczyny, jeśli to oznaczało więcej nocy spędzonych z nią. A kto wie, może pewnego pięknego dnia Holly przestanie być przerażona wizją pokazania się z nim publicznie i nie będzie musiał poświęcać cennych godzin snu, żeby poddać się temu niewy tłumaczalnemu przyciąganiu, które dręczyło go od ich pierwszego spotkania.

— Nigdy nie powiedziałem, że mój pomysł jest dobry — wytknął jej, przekładając nogi nad metalowym ogrodzeniem. Teraz, kiedy już znajdował się twarzą do Holly, błysnął uśmiechem, który był o wiele bardziej w stylu Chada Myersa. — Tylko że jest fajny — dokończył i w tym samym momencie położył uchwyt, pozwalając zadziałać grawitacji.

Z gracją wylądował na ziemi i wciąż z tym samym zadowoleniem na twarzy spojrzął na dziewczynę po drugiej stronie. Druciana siatka z dużymi oczkami pozwalała mu bez trudu dostrzec to, jak bardzo jego skok nie robił na niej wrażenia.

— Ciekawe, czy też szczerzyłbyś się tak szeroko, gdybyś złamał sobie nogę, a ja zostawiłabym cię tu samego i wróciła do domu — dogryzła mu, chociaż gdyby miała być szczerą, nie wierzyła, że mógłby zrobić sobie krzywdę.

Jego idealnie zbudowane atletyczne ciało wydawało się całkowicie odporne na urazy. Holly przez ostatnie tygodnie spędziła wystarczająco dużo czasu, pożerając go wzrokiem, by móc dojść do takich wniosków. Zaczynała poważnie obawiać się, że zanim się zorientuje, będzie już miała prawdziwą obsesję na jego punkcie.

W rzeczywistości po prostu grała na czas, naiwnie licząc w duchu, że Chad zrezygnuje ze swojego pomysłu. Miał jednak rację, kiedy powiedział, że wcale nie uznał go za dobry. Nie musiał, podobnie jak nie musiał tłumaczyć jej, na czym polegał, ani przekonywać, żeby się zgodziła. Po prostu obudził ją telefonem w środku nocy, a ona poszła za nim w ciemno, bo tak właśnie działał na nią Chadwick Myers.

Chad uważał za bardzo wątpliwe to, że faktycznie mogłaby go zostawić, biorąc pod uwagę okoliczności ich pierwszego spotkania, kiedy uparła się, żeby ratować mu życie, ale odpuścił sobie mówienie tego głośno. Zamiast tego wskazał gestem na siatkę, zachęcając dziewczynę, by zaczęła się wspinać.

— Wyrzucą nas przez to ze szkoły — skomentowała, kręcąc głową ze zrezygnowaniem, jakby nie do końca wierzyła, że to robi. — W najlepszym wypadku. W tym gorszym zwyczajnie skończymy w kryminale.

— Chyba zapominasz, kim jestem. — W jego głosie pobrzmiwała udawana uraza i cała masa pewności siebie. Niestety całkowicie uzasadnionej, czego Holly nigdy nie przyznałaby na głos. — Mam w tej szkole więcej władzy niż dyrektor, nikt mnie nie wyrzuci.

— A co ze mną? — zapytała, z trudem godząc ze sobą wspinanie się i niespadanie.

W wykonaniu Chada pokonanie trzymetrowego ogrodzenia wydawało się proste, ale Holly nie miała jego koszykarskiego wzrostu ani sprawności fizycznej.

Chad nie spieszył się z odpowiedzią. Obserwował Holly w skupieniu, po części ze szczerzej troski, a po części dla własnej przyjemności patrzenia na jej ciało. W końcu udało jej się dotrzeć na górę i przełożyć nogi na drugą stronę, a on wyciągnął ramiona, dając w ten sposób znak, by skoczyła. Znowu pokręciła głową w niekończącej się debacie z samą sobą na temat tego, gdzie podział się cały jej zdrowy rozsądek, a potem skoczyła.

— Ty... — zaczął, ostrożnie stawiając ją na ziemi z taką łatwością, jakby nie było to dla niego żadnym wysiłkiem — ...będziesz musiała uważać, żeby cię nie złapali. Bo cię wyrzucą.

W odpowiedzi uderzyła go w pierś, ale niewiele sobie z tego robił. Jego ciało trzęsło się od powstrzymywanego śmiechu.

— Zaufaj mi — poprosił i pocałował ją w czubek nosa.

Podobne gesty czasem im się zdarzały, jednak zdecydowanie nie na tyle często, by Holly mogła do nich przywyknąć. Lub przynajmniej nie cierpieć z powodu palpacji serca za każdym razem, gdy coś takiego się działo.

— Prowadź, panie ważny. — Będąc tak blisko niego, naprawdę łatwo było zapomnieć o wszystkim innym, ale teraz, gdy już byli po tej mniej właściwej stronie ogrodzenia, woląta jak najszybciej znaleźć się w budynku i nie ryzykować, że ktoś ich zobaczy.

W rzadkich przeblyskach rozsądku, które na ogół miały miejsce wyłącznie wtedy, gdy Chada nie było w pobliżu, Holly zastanawiała się, co ona, do cholery, wyprawia, a przede wszystkim — z kim. Wiedziała, że ich nocne spotkania zwyczajnie nie mogły skończyć się dobrze i lepiej byłoby, gdyby przerwała tę relację, zanim całkiem przypadnie i odda swoje serce w najmniej odpowiednie ręce.

Nie chciała się w nim zakochać. Nie chciała nawet czuć się w jego towarzystwie tak dobrze, jakby byli przyjaciółmi, i poniekąd spodziewała się, że ta początkowa fascynacja, którą oboje czuli, z czasem minie. Liczyła, że uda jej się wyrwać z tego szaleństwa, gdy pozna go bliżej i odkryje coś, co skutecznie ją zniechęci. Jak dotąd osiągała efekt odwrotny do zamierzonego.

Świat Chadwicka Myersa kompletnie ją przerastał i nie potrafiła wyobrazić sobie, że staje się jego częścią — tego wszechobecnego zachwytu nad jego istnieniem, nieustannych spojrzeń i zainteresowania, jakie wzbudzał. Życie na społecznym świeczniku zupełnie jej nie przekonywało i chyba wolałaby dać sobie odciąć mały palec, niż stać się kolejną gwiazdą w Plejadzie.

Wiedziała to wszystko i pamiętała o tym przez większość dnia, gdy żyła sobie bezpiecznie w swoim małym świecie pełnym nie tak małych problemów.

Nie umiała więc wyjaśnić, dlaczego pomimo całej tej wiedzy każdego wieczora wstępowała w nią ta dziwna ekscytacja.

Dlaczego odrabiając lekcje, co kilka sekund zerkala nerwowo na telefon, czekając na wiadomość od Chada, w której zapyta, czy Holly ma ochotę się spotkać.

Ani przede wszystkim — dlaczego za każdym razem tak ochoczo godziła się na jego pomysły i zapominając o tym, co obiecywała sobie wcześniej, pozwalała prowadzić się za rękę coraz dalej w głąb tego świata, którego tak bardzo chciała unikać.

Chad kazał jej sobie zaufać, ale przecież gdyby nie miała do niego zaufania, spałaby teraz w ciepłym łóżku, a rano wstała wypoczęta i gotowa do szkoły, zamiast wlatywać się do niej o drugiej w nocy z chłopakiem, z którym jeszcze do niedawna nie planowała zamienić w życiu nawet słowa.



Ruszyli jedno za drugim wzdłuż tej ściany budynku, na której kamera nie działała, a później skręcili za róg. Dziewczyna pozwoliła się prowadzić, zastanawiając się, czy we wszechobecnej ciszy słyhać, jak mocno bije jej serce.

W końcu Chad zatrzymał się przy jednym z niedostępnych już dla uczniów wyjść, które przed modernizacją placówki funkcjonowało jako ewakuacyjne. Z popisowym uśmiechem wyciągnął z kieszeni bluzy mały pęk kluczy.

Rozglądając się wokół, Holly zauważyła, że znajdują się przy zachodnim skrzydle, w całości przeznaczonym na szkolne aktywności sportowe. Gdyby nie przyszli tam w środku nocy, z miejsca, w którym stali, widziałyby boisko futbolowe, baseballowe i korty tenisowe.

South Stanly High mogło pochwalić się dość imponującą infrastrukturą jak na liceum w małym miasteczku i działo się tak z dwóch powodów: jeden nazywał się Weston, a drugi Myers.

Burmistrz Weston, ojciec Toppera, i rodzice Chadwicka sponsorowali szkołę, przekazując rocznie kolosalne sumy na jej rozwój. Holly nieszczególnie interesowały powody tej niezwykle dobroczyńności, ale jej skutkiem ubocznym było to, że między innymi dzięki niej tych dwóch nastolatków było praktycznie nietykalnych.

— Panie przodem. — W czasie, gdy rozglądała się po okolicy, Chad uporał się z drzwiami i teraz teatralnym gestem zapraszał ją do środka.

Nie wiedziała, jaki właściwie był cel ich włamania, ale kiedy zrozumiała, do której części szkoły się kierują, podświadomie założyła, że Chad z jakiegoś powodu chce ją zabrać na salę gimnastyczną. W końcu boisko do koszykówki było jego królestwem.

Jednak gdy oboje weszli do środka, chłopak złapał ją za rękę i sprawnie poruszając się ciemnym korytarzem, ruszył w przeciwnym kierunku. Najpierw przeszli przez łącznik prowadzący do dobudowanej kilka lat temu części, a potem na klatkę schodową i wspięli się na piętro, gdzie znajdował się szkolny basen.

Minęli przeszklone drzwi i znaleźli się na szczycie trybun hali pływackiej. W dole pod nimi tafła wody była zupełnie niewzruszona, jakby ktoś zamroził czas. Jedyne oświetlenie stanowiły światła umieszczone w ścianach basenu, które sprawiały, że ta część sporej hali, do której ich blask docierał, tonęła w niebieskawej poświacie. Większość była jednak pogrążona w ciemności, a to wszystko tworzyło upiorną scenerię, od której Holly czuła dreszcz spływający po kręgosłupie. Jednocześnie nie mogła odwrócić wzroku, zafascynowana tym widokiem i własnym strachem.

To właśnie było najniebezpieczniejsze w tym ciemnowłosym chłopaku. Zapewniał jej doznania, które budziły jej serce do biegu. Sprawiał, że czuła się wręcz boleśnie żywa i obecna wyłącznie tu i teraz. Ta adrenalina towarzysząca ich spotkaniom była prawie tak uzależniająca jak sam Chadwick. Holly ciągle pragnęła więcej.

— Jeśli chciałeś się na mnie pogapić w bieliźnie, wystarczyło poprosić — skomentowała wbrew własnemu myślowi, marszcząc nos, gdy dotarł do niej gryzący zapach chloru.

— A zgodziłabyś się? — Odwrócił się do niej i nawet w tak słabym świetle widziała w jego oczach szaleńczy błysk ekscytacji. W ogóle nie przypominał teraz chłopaka, którego za parę godzin minie na szkolnym korytarzu, udając, że się nie znają.

— Nieee — odpowiedziała, przeciągając samogłoskę i karcąc go wzrokiem. — Ale na pływanie z tobą w szkolnym basenie w środku nocy też się nie zgadzam, a w ten sposób przynajmniej oboje zaoszczędzilibyśmy sobie fatygi i zyskalibyśmy kilka godzin snu.

Chad parsknął śmiechem i bez słowa zaczął zbiegać ze schodków. Holly miała do wyboru ruszyć za nim lub zostać sama w mroku okalającym trybuny, dlatego niechętnie dołączyła do niego, kiedy zatrzymał się przy ostatnim rzędzie krzesel, żeby się rozebrać.

— Tak w ogóle to wcale nie zaplanowałem tego, żeby zobaczyć cię bez ubrania. Traktuję to raczej jako dodatkowy bonus. — Puścił do niej oczko, zanim pozbył się swojej bluzy.

— Tak? Więc dlaczego? — Uniosta brew rozbawiona jego wyznaniem. Bardzo starała się przy tym powstrzymać przed gapieniem się na jego tors.

— Sama powiedziałaś ostatnio, że zawsze chciałaś spróbować pływania w nocy. — Wzruszył ramionami, jakby to była oczywistość. — A ponieważ mamy luty i pływanie w jeziorze byłoby raczej średnim pomysłem, zorganizowałem zastępstwo.

Ściągnął resztę ubrań, podczas gdy Holly wpatrywała się w niego całkownicie skołowana tym, że oto Chadwick Myers oznajmił jej, że wpadł na pomysł włamania się do szkoły, żeby spełnić jej głupie marzenie, które wyznała mu poprzednim razem, gdy się widzieli. To nie mógł być ten sam chłopak, który zdradził każdą dziewczynę, z jaką był w związku. I to jeszcze zanim stał się zawodowym łamaczem serc.

— Nie będę cię zmuszał, jeśli nie chcesz. — Chad, nieświadomy jej małego załamania światopoglądu, przeszedł obok i stanął tuż przy krawędzi basenu. Obrócił się przez ramię i odezwał: — Ale skoro i tak naruszyłaś już prawo, włamując się na teren szkoły, to dlaczego by nie skorzystać z okazji i nie zrobić czegoś fajnego? — zapytał i skoczył, nie czekając na jej odpowiedź, a plusk wody był niemal ogluszający w porównaniu z otaczającą ich ciszą.

To było głupie i nieodpowiedzialne. Nawet jeżeli wiedziała, że Chad byłby w stanie sprawić, że unikną konsekwencji, jeśli zostaną złapani, to nie powinna zawierzać całej swojej przyszłości temu brunetowi, który — jeśli wierzyć plotkom — dla zabawy niszczył cudze związki, a przede wszystkim którego znała od paru tygodni. Rozsądna dziewczyna, za jaką całe życie się uważała, zakończyłaby to wszystko w tej chwili i wróciła do domu.

Problem jednak polegał na tym, że Holly wcale nie chciała być odpowiedzialna. Ani rozsądna. Pomyślała o domu, o tym, że ma za sobą kolejny dzień ukrywania przed siostrą problemów mamy i samodzielnego radzenia sobie z tym, że ich rodzina się rozpadła. I o tym, że nie zanosilo się, by sytuacja miała w najbliższym czasie ulec zmianie, a ona nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma.

Za kilka godzin wróci do zastępowania mamy w jej roli, bo ona jest zbyt zrozpaczona odejściem męża, żeby udźwignąć bycie rodzicem. Rano wstanie wcześniej i upewni się, że kobieta nie zasnęła do pracy, schowa z widoku tabletki nasenne, wyrzuci pustą butelkę po winie i umyje kieliszek, żeby Olivia niczego nie zauważyła. Potem obudzi siostrę, zadba o to, by zjadła śniadanie, które jej przygotowała, i zdążyła na autobus. Po powrocie ze szkoły ugotuje obiad dla całej ich trójki i usiądzie z Liv do odrabiania lekcji, w międzyczasie kontrolując, co robi mama, i nasłuchując brzęku wyciąganego z szafki kieliszka.

Będzie odpowiedzialna aż do bólu, bez słowa skargi niosąc na własnych barkach troskę za utrzymanie w całości ochłapów ich rodziny.

Ale tu i teraz chciała cieszyć się wolnością, jaką dawał jej Chad. Chciała ryzykować, popełniać błędy i stawiać na szali własne serce, które z każdą kolejną nocą spędzoną w towarzystwie tego zupełnie nieodpowiedniego dla niej chłopaka zdawało się wyrwać do niego trochę bardziej.

Gdy zaczęła ściągać z siebie ubranie, Chad nie próbował nawet udawać, że na nią nie patrzy. Podpłynął do ściany basenu, oparł przedramiona na brzegu i otwarcie śledził każdy jej ruch, jakby oglądał pokaz urządzony specjalnie dla niego. Pewnie w jakimś stopniu tak właśnie było.

Holly nie wstydziła się swojego ciała. Nie miała ku temu powodów i było to prawdziwym darem niebios, bo gdyby miała zapracować na te kształty ćwiczeniami i dietą, nigdy by się na to nie zdobyła. Nie miała też szczególnych oporów przed rozebraniem się przy Chadwicku. Ich znajomość od pierwszej chwili była dość specyficzna, a od nocy poznania się zdążyli już odstąpić przed sobą o wiele bardziej intymne rzeczy niż nagość.

Chodziło o sposób, w jaki na nią patrzył. Sprawiał, że stawała się niemal boleśnie świadoma nawet najmniejszego fragmentu swojego ciała. Każdy skrawek jej skóry rozpalał się pod wpływem spojrzenia tych niesamowitych błękitnych oczu, dla których przepadała.

— Zmieniłem zdanie — powiedział, a jego wzrok jeszcze raz przebiegł po jej ciele. — Jednak to jest główną atrakcją. Spełnienie twojego marzenia to tylko bonus. Dlaczego nie wpadłem na ten pomysł wcześniej? — Pacnął

się w czoło i pokręcił głową rozczarowany sobą, skutecznie rozładowując napięcie, które jeszcze chwilę temu elektryzowało powietrze między nimi.

Mniej więcęj właśnie tak wyglądała ich relacja. Chad dawał jej do zrozumienia, że jest nią zainteresowany, zafascynowany wręcz, ale nigdy nie naciskał, dbając o to, by czuła się w jego towarzystwie swobodnie i bezpiecznie. To była jedna z wielu rzeczy, które sprawiały, że Holly tak do niego lgnęła.

Inną była jego niesamowita zdolność sprawiania, że zapominała o całym świecie. Gdy tylko znalazła się w wodzie, przestała myśleć o konsekwencjach, jakby chłopak wciągnął ją do swojej własnej bańki. Działo się tak za każdym razem, gdy spędzali wspólnie czas.

Zagadywał ją o błahe tematy, odciągając od myśli o domu, angażował w rozmowy, które mogłyby nigdy nie mieć końca, opowiadał historie o swoich przyjaciółach w taki sposób, że Holly czuła się, jakby sama ich знаła, i rozbawiał ją do łez. Każdej nocy odkrywał przed nią kogoś, kogo — jak sądziła — niewiele osób miało okazję poznać. Te chwile dawały jej poczucie absurdałnego szczęścia i powoli zaczynała się przekonywać, że jakąkolwiek cenę przyjdzie jej w końcu zapłacić, będzie ona warta tego, co dostała w zamian.

Nie miała pojęcia, ile czasu tak spędzili, zanim nagły dźwięk wdarł się do ich prywatnego świata, burząc jego liche ściany. Uśmiech zamarł na ustach Holly i poczuła, że jej serce przyspiesza. To nie była już jedynie adrenalina, ale czysta panika, która odbierała zdolność logicznego myślenia.

Spojrzała w kierunku góry trybun, na wejście, którym przyszli, jednak nie dostrzegła tam żadnego ruchu. Rozległo się ponowne trzaśnięcie, jakby zamykane metalowe drzwiczki szafki. Ktoś kierował się na halę przez męską szatnię, do której wejście znajdowało się na ścianie równoległej do krótszego boku basenu, gdzie właśnie byli Chad i Holly.

Chłopak wyrzucił z siebie ciche przekleństwo i podpłynął pod samą ścianę akwenu, ciągnąc za sobą zamartą z przerażenia Holly. Ustawił ich bezpośrednio pod jedną z platform startowych, przyszpilając dziewczynę tak mocno,

że jednocześnie ją podtrzymywał. Jego wysoki wzrost pozwalał mu stanąć stabilnie na dnie, dzięki czemu nie wprawiali w ruch wody wokół siebie.

— Zaufaj mi — poprosił bezgłośnie, powtarzając te same słowa, które powiedział wcześniej przy siatce.

Holly miała ochotę zaprotestować, a potem wyrwać się i próbować uciec. Panika kazała jej coś zrobić, bo nawet bezmyślne działanie wydawało się lepsze od beczynnego czekania, ale nie dostała na to szansy.

Drzwi szatni otworzyły się z upiornym skrzypnięciem. Wysoki murek, na którym ustawione były startery, ukrywał ich przed wzrokiem ochroniarza, przynajmniej z miejsca, w którym mężczyzna obecnie stał, ale też sprawiał, że sami go nie widzieli. Mogli jedynie nasłuchiwać powolnych kroków rozlegających się tuż nad ich głowami.

Holly była przerażona i miała ochotę dać znać strażnikowi o ich obecności, byle tylko nie musieć trwać dłużej w tym napięciu, które wydawało się nie do zniesienia. Chad, być może świadomy myśli szalejących w głowie dziewczyny, pochylił się w jej stronę jeszcze o kilka milimetrów, by ich usta się zetknęły.

Nie był to nawet pocałunek, zaledwie ledwo wyczuwalny dotyk, ale i tak wywołał zamierzony efekt. Holly nagle nie mogła nie myśleć o tym, jak blisko siebie się znaleźli. Ich ciała były przyciśnięte ciasno, nie pozostawiając między nimi żadnej wolnej przestrzeni. Jej głowa nadal była pogrążona w panice, ale serce już zaczęło się uspokajać, jakby dostrajało się do Chada.

Wszystko trwało pewnie zaledwie krótką chwilę, która dla niej wydawała się całą wiecznością, ale w końcu kroki zaczęły się oddalać, a następnie trzaśnięcie drzwi dało im do zrozumienia, że znowu są sami. Udało się. Holly miała wrażenie, że tonowy kamień spadł jej z serca.

Chad jeszcze przez moment pozostał blisko niej, zanim odważył się wychylić zza murka, by potwierdzić ich przypuszczenia. W końcu wrócił spojrzeniem do Holly i odepchnął się od ściany z pełnym zadowolenia uśmiechem.

— Skąd wiedziałeś, że nas nie zobaczy? — Teraz, kiedy istniał między nimi jakikolwiek dystans, zaczynała jej wracać zdolność trzeźwego myślenia. Nie mogła uwierzyć w to, jakie mieli szczęście. Wystarczyło, że

strażnik postanowiłby przejść się wokół basenu i dostrzegłby ich ukrytych pod ścianką lub sprawdziłby trybuny i znalazł ich rzeczy.

— Nie wiedziałem. — Beztrósko wzruszył ramionami, jakby jeszcze przed minutą nie groziły im poważne kłopoty. — Szczerze mówiąc, byłem już w połowie wymyślania historii, w której podałbym się za Ellisa. Wcisnąłbym kit o tym, że obudziłem się w nocy, czując potrzebę potrenowania, i modlił się, by strażnik był bardzo nieogarnięty albo zbyt leniwy, żeby zacząć nas gonić, jak wyjdziemy z basenu i zaczniemy uciekać.

— Przecież kazales mi sobie zaufać! — Emocje zaczęły opadać i nagle Holly poczuła się irracjonalnie wściekła na chłopaka za jego głupie pomysły, które narażały ją na problemy.

Wiedziała, że nie ma do tego prawa, bo poszła za nim z własnej woli, ale cały ten czas podświadomie zakładała, że skoro porywał się na coś takiego, to miał pewność, że nie zostaną nakryci.

— Ale nie miałem na myśli tego, że nas nie złapią! — Przyciągnął ją z powrotem do siebie.

Miał nad nią przewagę, bo w przeciwieństwie do dziewczyny nie musiał walczyć o utrzymanie się na powierzchni. W swojej złości Holly tymczasowo dodała jego niebotyczny wzrost do rzeczy, które ją irytowały.

— Nie obiecywałem ci, że wyjdziemy stąd niezauważeni, tylko że nawet jeśli nas złapią, to jakoś nas z tego wyciągnę. — Wsunął palce pod jej brodę, delikatnym ruchem zmuszając, żeby na niego spojrzała.

W jego oczach dostrzegła niemal przerażającą czułość, która kłóciła się z tym, kim była szkolna gwiazda koszykówki.

Bo Chadwick Myers był znany przede wszystkim ze swojej obojętności. Miał życie, za które wielu byłoby w stanie zapłacić każdą cenę, ale żył, jak gdyby to, co posiadał, mogło zniknąć, a on nawet nie zauważyłby różnicy. Zachowywał się, jakby nic na świecie nie miało dla niego szczególnej wartości — i paradoksalnie właśnie za to wszyscy tak bardzo go kochali.

Jednak patrząc mu w oczy, Holly zaczynała rozumieć, że to już nie była prawda. Jego spojrzenie jasno mówiło, że na czymś mu zależy. Tym „czymś” była ona. Z niezrozumiałych dla niej powodów stała się ważna

dla tego niedostępnego dla wszystkich bruneta, któremu uratowała życie w grudniową noc. I to ją przerażało.

— Nie mogę ci obiecać, że nigdy nie sprowadzę na nas problemów. Wręcz przeciwnie, mogę cię zapewnić, że do końca tego roku wściekniesz się na mnie jeszcze jakieś tysiąc razy. — Posłał jej uśmiech, a Holly poczuła dziwne ciepło rozlewające się po sercu na sugestię, że ich znajomość przetrwa tak długo.

Sama nie odważyła się wybiegać z tą myślą w przyszłość dalej niż do następnej nocy. Gdzieś z tyłu głowy cały czas spodziewała się, że to wszystko zaraz się skończy, jakby miała obudzić się ze snu. Najgorsze było to, że nie była już przekonana, czy aby na pewno chce przestać śnić o Chadwicku.

— Ale obiecuję ci, że nie ma takich kłopotów, z których nas nie wyciągnę. Bez względu na to, w co nas wpakuję, zawsze cię uratuję. Właśnie o takie zaufanie cię proszę i na takie mam nadzieję zasłużyć. Nigdy nie pozwolę, żeby przeze mnie stało ci się coś złego, rozumiesz? — Nachylił się nieco, opierając swoje czoło o jej. — Nigdy.





## Rozdział 3

— Musisz w końcu przestać to oglądać. — Głos mamy wyrwał Holly z głębokiego zamyślenia, jednak dziewczyna ledwie dała po sobie poznać, że zauważyła jej obecność.

Nadal uparcie wpatrywała się w ekran telewizora, ale nie musiała nawet patrzeć na mamę, by czuć jej irytację.

— Mówię poważnie, jeśli nie przez wzgląd na własne dobro, to powinnaś chociaż pomyśleć o siostrze. Olivia przeżyła traumę, ostatnie dni były dla niej trudne, a słuchanie w kółko wiadomości o tym, co się wydarzyło, jedynie pogarsza sprawę.

Zaśmiałyby się, gdyby wciąż była zdolna do śmiechu. Lub w ogóle jakichkolwiek ludzkich reakcji. Cztery dni temu straciła zdolność odczuwania czegokolwiek. Poza bólem. Ból był nieustannie obecny, towarzyszył jej przy każdym oddechu, każdym uderzeniu serca, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nie powinno już dłużej bić. Było przecież martwe.

Od tamtego dnia jeszcze dwukrotnie została wezwana na komisarjat w celu złożenia kolejnych wyjaśnień. Za każdym razem przesłuchania ciągnęły się przez długie godziny, zmieniały się pytania i ludzie, którzy je zadawali. Niezmienna pozostała tylko nieufność w oczach funkcjonariuszy i ciche, zupełnie nieprofesjonalne, ale jakże ludzkie oskarżenie.

Prawdopodobnie sama dawała im powody, by byli wobec niej podejrzliwi. Bo bez względu na to, czy rozmawiała z ojcem Ellisa, nieznanymi jej funkcjonariuszami policji stanowej, czy agentem FBI

zaangażowanym w sprawę w celu wykluczenia przynależności Chada do organizacji terrorystycznej lub gangu, każdemu mówiła to samo — że Chad jest niewinny.

Czasem oznajmiała to spokojnie i z opanowaniem, innym razem w atakach hysterii, które dopadały ją w najmniej spodziewanych momentach. Nie miała już nad sobą żadnej kontroli, bo poczucie ostateczności śmierci Chadwicka było jak fala — niekiedy zalewało ją po sam czubek głowy, uniemożliwiając złapanie oddechu, a w innych chwilach następował odpływ i w ogóle do niej nie docierało. Nie była w stanie zliczyć, ile razy łąpała się na tym, że wybierała jego numer, żeby usłyszeć jego głos, albo zaczynała pisać wiadomość, by zapytać, co u niego. Chwile, w których uświadamiała sobie, co robi, były najokrutniejszą z tortur.

Zdaniem wszystkich, na czele z jej mamą, Holly nie powinna tak rozpaczać z powodu śmierci mordercy. Tym właśnie stał się dla nich Chad. Zwyrodniałcem, który odebrał życie dwojgu niewinnym przyjaciółom. Trzeci cudem wymknął mu się z rąk.

Samantha Preston uważała, że jej córka *przesadza*. Już następnego dnia po strzelaninie nie omieszkała powiedzieć jej wprost, że przeżywa to trochę za bardzo i opłakiwanie „tego potwora” jest wręcz niewłaściwe.

Holly nie była pewna, czy jej stan można nazwać opłakiwaniem. Pamiętała odejście taty, gdy nieco ponad rok temu zostawił mamę dla innej kobiety. Chodziła wtedy smutna przez większość dnia i czuła nieznośną pustkę w sercu za każdym razem, gdy się zapominała i nakrywając do stołu, stawiała cztery talerze, albo zastanawiała się, o której tata wróci z pracy. Wieczorami często zasypiała z płaczem, ale poza tym wciąż *żyła*.

Wtedy coś opłakiwała — kiedy z dnia na dzień jej życie się zmieniło, ale mimo trudności nadal znajdowała w sobie siłę, by funkcjonować. Nie pozwoliła, by to wydarzenie zatrzymało ją w miejscu, lecz szła dalej, nieważne jak bolesny był każdy krok.

To, co działo się z nią teraz, bardziej przypominało *umieranie*. Długie, powolne i bolesne tortury, od których nie było ucieczki. Od kiedy słowa komendanta Harrella zburzyły cały jej świat, nie zaznała ani sekundy wytchnienia. W ciągu dnia dusiła się atakami płaczu, gdy przygniatała ją rzeczywistość, w której nie było Chada. Nocami budziła się z krzykiem, gdy do jej snów wdzierały się koszmary o broni i śmierci.

Nie przeżyła bez niego nawet tygodnia i nie potrafiła choćby myśleć o tym, że spędzi w ten sposób resztę swojego życia. Bez szczególnego brzmienia jego głosu, gdy mówił do niej „Stokrotko”, bez uśmiechu zarezerwowanego wyłącznie dla niej, bez miłości w najpiękniejszych oczach, jakie kiedykolwiek widziała. Bez Chadwicka Myersa.

Oddała mu serce na zawsze, a teraz on odszedł, zabierając je ze sobą, i Holly miała spędzić każdy dzień, jaki jej pozostał, funkcjonując z ziejącą w piersi otchłanią o poszarpanych krawędziach.

Jej mama była prawdopodobnie największą hipokrytką znaną światu, jeśli oczekiwała, że córka tak po prostu się z tego otrząśnie. Że z łatwością, z jaką gasi się światło, Holly wyłączy całą tę miłość, jaką czuła do chłopaka, i podobnie jak całe miasto zacznie myśleć, że Chad był zły, i go znienawidzi. Nie pamiętała już tych miesięcy po odejściu męża, które spędziła, pogrążając się w smutku i balansując na cienkiej granicy nałogu, ani że chociaż ostatecznie wyszła na prostą, to wcześniej bezpowrotnie zaprzepaściła relację z jedną z córek.

Samantha przebyła długą drogę, by zmienić miłość do męża w nienawiść, ale Holly nie chciała nienawidzić Chada. Prawdopodobnie powinna, lecz nawet jeśli czyniło to z niej okropną osobę, to gdyby ktoś dał jej wybór, poświęciłaby znacznie więcej niż dwa życia, jeśliby tylko mogła dzięki temu odzyskać chłopaka, który skradł jej serce.

Może — mówiła do siebie w nocy, gdy przerażona własnymi myślami wpatrywała się w sufit, oddychając ciężko po kolejnym

koszmarze — może Chad kochał moją dobroć tak bardzo, że ją także zabrał ze sobą? W zamian zostawił coś potwornego i właśnie to podsyła mi te myśli.

Jednak pomimo wszystkich skomplikowanych uczuć, jakimi Holly darzyła swoją mamę, musiała przyznać Samancie rację w jednej kwestii — powinna przestać. Ale nie potrafiła, podobnie jak nie była w stanie wytłumaczyć jej, dlaczego tak katuje się wiadomościami. Mama by tego nie zrozumiała.

Bo Holly oglądała każdy program informacyjny w nadziei, że za którymś razem w końcu usłyszy coś innego, że któraś z tych pięknych prezenterek w kolorowych sukienkach pojawi się na ekranie i przedstawi nowe informacje w sprawie strzelaniny w Norwood, które oczyszczą z zarzutów podejrzanego dotąd sprawcę.

Niestety jak dotychczas każda stacja, każdy program i każda prezenterka czy prezenter mówili mniej więcej to samo:

*Strzelanina w Norwood, w stanie Karolina Północna. Do zdarzenia doszło w czwartek pierwszego marca, gdy dziewiętnastoletni Chadwick Myers wszedł uzbrojony do budynku swojego liceum i postrzelił trzy osoby, z czego dwie śmiertelnie, a następnie siebie. Z ustaleń policji wynika, że był to zaplanowany atak, którego cel stanowiła grupa najbliższych przyjaciół nastolatka. Policja wyklucza powiązanie sprawcy z grupą terrorystyczną, jednak przyznaje, że motyw zbrodni wciąż pozostaje niejasny.*

Mówiono o tym wszędzie. Norwood zmieniło się z nieznaney nikomu miejsciny w najgorętszy temat w internecie, w gazetach, w radiu i w telewizji w całym kraju, a być może nawet na całym świecie. Słowa czasem się zmieniały, ale przekaz pozostawał ten sam — Chadwick Myers był mordercą. A Holly wciąż nie pozwalała sobie w to uwierzyć.

Zimny dreszcz spłynął po jej plecach, gdy na ekranie pojawiło się zdjęcie Chada. Przez ostatnie dni widywała tę podobiznę niezliczoną ilość razy, ale zawsze uderzała ją tak samo. Poczwała, że trzęsie się pomimo koca owiniętego wokół ramion. Ten chłód przeszywał ją aż do kości i żadne ciepłe przykrycie nie było w stanie go

przepędzić. Niemal czuła, jak trupia dłoń wędruje po jej ciele, czule muskając jej skórę tylko po to, by za chwilę brutalnie złapać ją za gardło i zacząć dusić.

— Dosyc tego. — Dla znajdującego się na krawędzi szaleństwa umysłu Holly szybkie i zdecydowane słowa mamy były jak trzaśnięcie biczem, podobnie jak jej ruchy. W jednej sekundzie widziała ją tylko kątem oka, a w następnej kobieta siedziała już na kawowym stoliku twarzą do córki, zasłaniając wiszący na ścianie telewizor.

Nie były do siebie podobne. Samantha była wysoka, miała ścięte do ramion, proste włosy farbowane na ciemnorudy kolor, które dodatkowo uwydatniały jej ostre rysy, i ciemne oczy skryte za szklami okularów. Wszystko to, wraz ze szczupłym ciałem opakowanym w garniturowe spodnie, ołówkowe spódnice, idealnie wyprasowane koszule, eleganckie garsonki i kombinezony, dawało wrażenie silnej, zdecydowanej kobiety.

Jej nieugiętość była godna podziwu i może właśnie dlatego osiemnastoletnia Holly przeżyła tak wielki zawód, gdy po raz pierwszy musiała prowadzić ją do łóżka, kiedy to po powrocie ze szkoły trzy dni po odejściu ojca znalazła ją pijaną, leżącą na schodach.

Holly, podobnie jak jej siostra, była bardziej jak tata. Miała jego jasne włosy, szaroniebieskie oczy i uśmiech tak ciepły, że mógłby stopić śnieg, podobnie jak kiedyś, dawno temu, stopił serce Chada. Przynajmniej on tak właśnie twierdził. Jej uroda w przeciwieństwie do tej mamy była delikatna i miękka, przywodząca na myśl ostrożne, lecz płynne pociągnięcie pędzla na płótnie.

A teraz siedziały naprzeciw siebie, patrząc sobie w oczy z identyczną zaciętością, jak dwa zupełnie inne odłamki tego samego roztrzaskanego dawno temu lustra.

— Czego konkretnie masz dosyc, mamó? — Jej głos był zachrypnięty, gardło zdarte od wielogodzinnego płaczu.

— Na litość boską, spójrz na siebie, Holly. Potrzebowałaś kilku dni, rozumiem to. Ale najwyższy czas wziąć się w garść i doprowadzić

do porządku. — Samantha pochyliła się do przodu, by dosięgnąć dłoni Holly i powstrzymać ją przed obracaniem pierścionka na palcu. Dziewczyna robiła to zawsze, gdy była zdenerwowana, a w ostatnich dniach ten nawyk stał się wręcz obsesją. — Pojutrze jest pogrzeb, powinnyśmy zamówić wiązanki dla Toppera i Ashley.

— Nie idę na pogrzeb.

— Co prawda jest niedziela, ale dzwoniłam do Margery i mówiła, że spływa bardzo dużo zamówień i ma pełne ręce roboty, więc kwiaciarnia jest otwarta — kontynuowała matka, nie słysząc albo nie chcąc usłyszeć tego, co powiedziała córka. — Idź pod prysznic, a ja zrobię ci coś do jedzenia i pojedziemy razem, co ty na to?

— Nie idę na pogrzeb — z trudem powtórzyła głośniejszym głosem. — Przynajmniej nie na ten, o którym mówisz, a podejrzewam, że nie będziesz równie chętna, żeby pojechać ze mną po kwiaty dla Chada.

Wspólne pożegnanie Ashley i Toppera odbywało się w tym samym czasie co pogrzeb Chada, z tą różnicą, że dla tej dwójki przewidziano wcześniej mszę w kościele, na którą Chadwick nie mógł liczyć. Kwestia jego pochówku wzbudziła wiele kontrowersji, jednak większość mieszkańców była zgodna, że nie zasłużył na pożegnanie równe temu, jakie zaplanowano dla jego ofiar. Niektórzy twierdzili, że nie powinien być nawet pogrzebany na tym samym cmentarzu.

Ostatecznie stanęło na tym, że odbędzie się cichy pogrzeb ograniczony wyłącznie do uproszczonego obrzędu odprawionego przez pastora z sąsiedniej miejscowości, w czasie gdy Ashley i Topper dostaną należne im wyrazy szacunku podczas mszy w kościele. Wszystko zostało przemyślane tak, by pożegnanie Chada zakończyło się, nim procesja żałobna dotrze z kościoła na cmentarz, na którym miały zostać pochowane tragicznie zmarłe nastolatki.

Holly nie sądziła, by naprawdę robiło mu to różnicę. Chad nie był wierzący, ale była wściekła, że społeczność Norwood odebrała mu nawet coś tak fundamentalnego. Zamierzali załatwić sprawę, jakby chodziło o zakopanie potraconego psa — pozbywali się problemu

szybko i po cichu, żeby jak najmniej osób zwróciło uwagę na całą sprawę. Teraz nawet jeśli ktoś zamierzał przyjść na jego pogrzeb, nie zrobi tego, bo właściwsze będzie mu się wydawało uczestniczenie w pożegnaniu Ashley i Toppera.

Poza nią — bo Holly, na przekór wszystkim, zamierzała pożegnać się z Chadem, nawet jeśli mieszkańcy miasta mieliby ją za to spalić na stosie. Nie zdziwiłaby się, gdyby jej matka była pierwsza do podłożenia ognia.

— To naprawdę zły pomysł — oznajmiła kategorycznie Samantha, jakby naprawdę wierzyła, że jej słowa mogą cokolwiek zmienić. — Twoja sytuacja jest wystarczająco zła, z plotkami o twoim udziale w tym wszystkim. Nie powinnaś dawać ludziom kolejnych powodów do mówienia na twój temat.

Była tego świadoma, naprawdę. Wieść o jej przesłuchaniach rozniosła się z prędkością światła. W miejscach takich jak Norwood wystarczyła plotka, zaledwie cień podejrzenia, by znaleźć się na celowniku opinii społecznej, która krzywym okiem patrzyła na wszystko, co choć trochę wystawało poza sztywne ramy tego, co znała. Chad, chociaż nie żył, ciągnął Holly za sobą i jeśli chciała się ratować, powinna jak najszybciej się od niego odwrócić i dołączyć do zbiorowego linczu.

Ludzie od zawsze lubili Holly. Była dobrą, uroczą dziewczyną, wolontariuszką w schronisku i w domu kultury, mieszkańcy zwracali się do niej z uśmiechem. Nie mogła powiedzieć, że zupełnie nie zależy jej na opinii innych ani że nie chce pożegnać przyjaciół, którzy przecież byli dla niej ważni.

Jednak nikt i nic na tym świecie nie było ważniejsze od Chada. Stawiała go na pierwszym miejscu, podobnie jak ona była ponad wszystkim dla niego. *Ty i ja* — mówili sobie i dobrze wiedzieli, ile prawdy kryje się za tymi prostymi słowami. To zawsze była ich dwójka przeciwko światu, od samego początku.

I chociaż wszystko inne uległo zmianie, *to* pozostawało niezmiennie.

Wybór był więc oczywisty i Holly dokonywała go z niezachwianą pewnością, nawet jeśli miał na zawsze nadać jej łatkę dziewczyny, która opowiedziała się po stronie mordercy:

— Przekaż ode mnie kondolencje burmistrzowi i pani Holt.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Dlaczego to zrobicieś, Chad?!

Norwood w Karolinie Północnej uchodziło za najspokojniejsze miejsce na świecie. Mieszkańcy znali się doskonale — byli świadomi radości i smutków swoich sąsiadów, spędzali razem czas, przyjaźnili się ze sobą. W Norwood nigdy nie dzieje się nic złego — powtarzano. Dorośli wypowiadali te słowa z łagodnym spokojem, młodzież z pewną irytacją. Przy całej swojej sielankowości bowiem ich miasteczko było po prostu nudne.

Aż do dnia, w którym Chadwick Myers postanowił ten spokój zburzyć i wymierzył broń w swoich najlepszych przyjaciół. Nieobecność w szkole jego dziewczyny Holly Wilson uczyniła ją w oczach wszystkich współwinną okrutnej zbrodni, w wyniku której miasteczko Norwood znalazło się nagle na pierwszych stronach gazet w całej Ameryce.

## CO SIĘ KRYŁO ZA STRASZLIWYM CZYNYM UKOCHANEGO HOLLY?

## CZY CHADWICK MYERS NAPRAWDĘ BYŁ TAKIM POTWOREM?

PATRONI  
MEDIALNI:



**beyA** 15+  
beya.pl

W książce występują  
sceny przemocy  
i autodestrukcji.

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9920-4



9 788328 399204

cen.: 49,90 zł